

NICOLAS DIAT

WIELKIE SZCZĘŚCIE

Życie mnichów

opowieść



SSS

NICOLAS DIAT

WIELKIE SZCZĘŚCIE

Życie mnichów

opowieść

przekład
Agnieszka Kurys



Wydawnictwo Sióstr Loretanek
Warszawa 2021

Tytuł oryginału:
Le grand bonheur. Vie des moines

© Librairie Arthème Fayard, 2020
© for the Polish edition by Wydawnictwo Sióstr Loretanek,
Warszawa 2020

Zdjęcia:
Nicolas Diat

Redakcja:
Krzysztof R. Jaśkiewicz

Układ typograficzny i łamanie:
s. Karolina Masztalerz CSL

Wszystkie przywołania z Pisma Świętego za:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia,
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003⁵

Przywołania psalmów za: *Liturgia godzin*, tom IV,
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1988

ISBN 978-83-8212-044-8 (książka)
ISBN 978-83-8212-049-3 (e-book)

Wydawnictwo Sióstr Loretanek
ul. L. Żeligowskiego 16/20; 04-476 Warszawa
tel. 22 673 46 93; 22 673 58 39
www.sklep.loretanki.pl; sklep@loretanki.pl

Druk i oprawa
Drukarnia Loretańska, Warszawa-Rembertów

Spis treści

Przedmowa	9
Z Cluny, Saint-Maur i Solesmes do Fontgombault	15
I. Pierwsza wizyta w klasztorным mieście	21
II. Rzeczy widziane, rzeczy zasłyszane w opactwie	35
III. Śpiewać, wciąż śpiewać dla Boga	69
IV. Cztery pory roku	97
V. Mnisi i pszczoły	113
VI. <i>Quasi modo geniti infantes</i>	125
VII. Pierwsze niepokoje	137
VIII. Znakomita pamięć ojca opata Antoine'a	149
IX. Przeglądając stare albumy	163
X. Groty pustelnika we mgle	173
XI. Wizyta przyszłego papieża	181
XII. Umrzeć w cieniu Matki Bożej	185
XIII. Dom przeor	189
XIV. Mądrość ojca magistra mnichów chórowych	197
XV. W drodze z konwersami	207
XVI. Jak wielkoduszny kuzyn	215
XVII. Piękne przechadzki	227

XVIII.	Mnisi-żołnierze zaciągają wartę	233
XIX.	Cielaki, krowy, świnie	251
XX.	Ogrody warzywne jak okiem sięgnąć	261
XXI.	<i>Grusza Komisówka, jabłoń Gala czy reneta Clochard?</i>	267
XXII.	Drogi kuchcik, który stał się sławny	275
XXIII.	Niegdysiejszego mięsiwa zapach	281
XXIV.	„Zadośćuczynienie!”	289
XXV.	Nigdy nie zniechęcić się do modlitwy	297
	<i>Amor</i>	307
	„Ponieważ Ojca już tu nie ma”	311



*Wszystkim księżom
mojego dzieciństwa*



Przedmowa

Tam, na wsi

Droga wiję się pętlami, podobnymi do łożyska czarnej rzeki. Gdy jedzie się z Châtellerault, miasta pozbawionego malowniczości, krajobraz zmienia się za Tournon-Saint-Martin. Rozległe, monotonne przestrzenie ustępują miejsca lasom, stawom, ogrodzeniom dawnych folwarków. W tę spokojną, czerwcową niedzielę w roku 2019 jechałem zobaczyć tych, których niegdyś zwano czarnymi mnichami.

Opactwo benedyktyńskie stanowi przednią straż miasteczka. Przybysz z zaskoczeniem odkrywa wysokie mury ogrodzenia, masywną dzwonnice, długi kościół opactwa i sady czuwające nad cmentarzem.

Znałem Fontgombault. Zimą szybko zapada tu zmierzch, a wiatr igra w koronach drzew. Nad polami długo unosi się mgła. O tej porze jednak pastwiska, drogi i lasy miały urok rękodziela. W radio zapowiadano upały. Za kilka dni kościół miał się stać ostoją wiernych szukających Boga i letników chroniących się przed skwarem.

Opactwo liczy obecnie około sześćdziesięciu mnichów. Przybyli tu z Solesmes w maju 1948 roku, by podźwignąć życie kontemplacyjne. Od tamtej pory Fontgombault założyło i odnowiło sześć innych klasztorów.

Jak zrozumieć tych ludzi otoczonych nimbem tajemnicy? Czy słowa zdołają wyrazić to, co jest przede wszystkim wewnętrzną przygodą? Już na wstępie uprzedzono mnie bez ogródek: „Nielatwe będzie pan miał zadanie”.

Często przyglądałem się zafascynowany, jak po południu mnisi wychodzą na spacer. Gdy tylko przekroczą ukrytą furtkę sadu, nikną wśród pól. Idą szybko, małymi grupkami, miarowym krokiem. Ich czarne habity z surowej wełny, tradycyjne tuniki synów świętego Benedykta, tworzą figury geometryczne w jakiejś mierze obce, lecz poruszające. Suną do przodu, śmieją się, wdają się w przyjacielskie sprzeczki. Są szczęśliwi. W te wyjątkowe dni zagłębiają się w rozmowach o tym, co zasadnicze, naprawdę ważne. Zwykle bowiem złotą regułą jest tu milczenie.

Siedem oficjów w ciągu dnia oraz oficjum wigilii, odprawiane nocą, stanowią kościec niezmiennej codzienności. Trwa on aż do śmierci. Noc, trzeba wstać o 4:30 nad ranem. Wigilie, jutrznia, pryma, tercja, seksta, nona, w końcu nieszpory i kompleta powtarzają się dzień po dniu, w nadchodzących po sobie porach roku.

Piękny, niczym kamienny okręt, opacki kościół, którego prezbiterium nigdy nie chciało się obrócić w ruinę, refektarz z ciężkimi meblami i ze wspaniałym sklepieniem, szum wody, która rozbija się na pobliskiej zaporze, dawnym młynie, piękna figura Matki Bożej Dobrej Śmierci, ogrody ciągnące się daleko jak okiem sięgnąć, to wszystko przetrwało zmienne koleje losu, jakie zgotowała historia. Unikalny wystrój mniszej egzystencji trwa bez ruchu, jakby zastygły w czasie.

Benedyktyni kochają swój klasztor. Konkretnie powołanie zawsze wiąże się z określoną ziemią, geografią, historią. Nie zapomnę słów ojca Bernarda, który wyznał

mi z takim wdziękiem: „Kiedy wracamy po kilkudniowej nieobecności, nasz kościół wydaje się jeszcze piękniejszy. Zimą jego mury są przysypane złotym pyłem. Świątynia zaś tonie w otulającym ją świetle. Latem słońce jest wyżej, a budowlę spowija tajemniczy mrok”.

Mnich ucieka przed ulotną różnorodnością świata. Zmiana jest dla niego czymś nienaturalnym, monotonia – metodą. Asceza przygotowuje duszę do kontemplacji.

Chciałem wiedzieć, czy w takim życiu, z pozoru mocno skrępowanym, osadzonym w sztywnych ramach, możliwe jest szczęście. Nie traktowałem tego jako zakładu, raczej jako zuchwałe wyzwanie: czy bowiem smutek i trud nie są spodziewanym horyzontem dla ciał i umysłów udręczonych jarzmem wywodzącym się z zamierzchłych stuleci? *A priori* można by nawet sądzić, że aby być mnichem, trzeba być szalonym albo nieźrównoważonym.

Ciemną nocą ojcowie mający obowiązek budzenia wspólnoty pukają do drzwi cel i zapraszają na modlitwę wołaniem: „*Benedicamus Domino!* (Błogosławmy Panu!)”. Nieszczęśnik, wyrwany ze snu brat, odpowiada: „*Deo gratias!* (Bogu niech będą dzięki!)”. Dialog toczy się dalej: „*Laudetur Jesus Christus!* (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!)”, na co w odpowiedzi pada krótkie: „*Amen!* (Niech się stanie!)”.

Pierwsze słowo wypowiedziane w długim dniu mnicha jest zatem wyznaniem wiary. Od piątej rano do 8:45, kiedy kończy się wielka cisza nocna, zakonnik się nie odzywa. Śpiewa wigilie, jutrznię i prymę. Odprawia Mszę lub do niej służy, odmawia Różaniec. Ale nie wypowiada zbędnego słowa. Po ludzku więc to życie może się wydawać niemożliwe. Pełne zasadzek, a imię ich

legion. A przecież mnisi z Fontgombault tchną radością. Światło ich spojrzenia nie może mylić. Co więcej, to proste szczęście. Ludzie kontemplacji nie są bowiem półbogami. Są jedynie tymi, którzy postanawiają kierować swoje dni ku Bogu. Ich program to intensywna i pasjonująca podróż. I nie da się jej wytyczyć.

Bracia uważają, że życie monastyczne można podzielić na trzy etapy. Pierwsze lata mają urok młodości i pasji. Potem, w połowie życia, walka staje się trudna. Nierzadko pojawiają się wątpliwości, zmęczenie, łzy. Kiedy zbliża się kres, dni zaczynają biec szybko. Codziennosc nabiera swoistego smaku, staje się wyborna, a stary, mądry mnich wszystko pokonuje z łatwością. Tak jak w czasach swego nowicjatu, pamięta zdanie z «Reguły świętego Benedykta», który prosi swoich synów, aby „śmierć nadchodzącą mieć codziennie przed oczyma”¹. Benedyktyn ma przeto „w każdej chwili strzec swego postępowania”² i „uważać za rzecz pewną, że Bóg patrzy na nas na każdym miejscu”³.

„Tak wiele rąk, by przemieniać ten świat, tak mało oczu, by go kontemplować”⁴, pisze Julien Gracq w *Lettrines*. Ale mnisi nie należą do tego rodzaju ludzi. Są owocem subtelnej alchemii, która przemienia świat za pomocą ukrytych uczynków. Przyglądają się światu w milczeniu. I być może właśnie umiar jest pierwszym sekretem ich szczęścia.

¹ *Reguła świętego Benedykta*, 4, 47, przeł. Anna Świderkówna, «Tyniec» Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2010⁵, s. 32 (przywoływana dalej jako: *Reguła*).

² Ibidem, 4, 48, s. 32.

³ Ibidem, 4, 49, s. 32.

⁴ Julien Gracq, *Lettrines*, Librairie José Corti, Paris 1967.

Wstępując do klasztoru, trzeba porzucić kryteria świata. Mnich jest człowiekiem ogołoconym, skupionym na rzeczach z *tamtego* świata, oderwanym od ziemskich spraw. Jego życie już nie jest naszym życiem.

Aby je lepiej opisać, odwołajmy się do Psalmu 1:

*Szczęśliwy człowiek,
który nie idzie za radą występnych,
Nie wchodzi na drogę grzeszników
i nie zasiada w gronie szyderców,
Lecz w Prawie Pańskim upodobał sobie
i rozmyśla nad nim dniem i nocą.
On jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,
które wydaje owoc w swoim czasie.
Liście jego nie więdną,
a wszystko, co czyni, jest udane.⁵*

Psalm zaczyna się od słowa „szczęśliwy”. Mógłby zostać niewłaściwie zinterpretowany. Nie chodzi bowiem o powierzchowne szczęście. Nie trwa ono przez chwilę jakichś namiętności, nazbyt żywego uczucia albo upojenia.

Powtórzmy zatem: mnisi są ludźmi. Ich cierpienia i smutki nie znikają z chwilą obłóczyn czy uroczystych profesji. Ckliwy obrazek świętego mnicha ascety, wiecznie bujającego w obłokach, jest odległy od rzeczywistości. Benedyktyn też może upaść na trudnej drodze monastycznych szlaków. A wizja życia usłanego różami, niedostępnego, odległego, jest zwodnicza. Dewiza synów świętego Benedykta brzmi prosto: *Ora et labora* – „Módl się i pracuj”.

⁵ *Liturgia godzin*, s. 520.

Prawdziwym szczęściem się nie handluje: ani w świecie, ani tym bardziej w klasztorze. Krok po kroku, wciąż zaczynając od nowa, mnich dąży do tego, co właściwe, dobre, sprawiedliwe. «Reguła świętego Benedykta» jest niestrudzonym szukaniem równowagi. Równowagi serca, równowagi umysłu, równowagi duszy. Dlatego mnich ucieka przed niegodziwcem, nieczystym, lubieżnikiem i skąpcem. Niby nic wielkiego. Lecz walka jest zacięta.

Życie monastyczne zawsze skrywać będzie swój sekret. Miłowanie to bowiem sprawa serca, o tym się nie opowiada, tym się żyje. Nie myli się więc lis, gdy mówi do Małego Księcia: „Dobrze się widzi tylko sercem”⁶.

W każdym razie spróbujemy podążyć drogą mniichów, drogą mądrego szczęścia.

Dobrze znamy ten obraz z Ewangelii św. Jana: Jan Chrzciciel stoi nad Jordanem z dwoma uczniami, jednym z nich był Andrzej, drugim prawdopodobnie sam ewangelista. Gdy Jan Chrzciciel – pisze św. Jan – „zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: «Oto Baranek Boży». Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś, odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?» Oni powiedzieli do Niego: «*Rabbi!* – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?» Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie»” (J 1, 36-39).

Chodźcie, a zobaczycie Fontgombault... Och, nie wydarzy się nic spektakularnego. Ale rozgorzeją nasze

⁶ Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, przeł. Jan Szwykowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2000, s. 65.

PRZEDMOWA

serca. Odczuwamy delikatny powiew tajemniczej łaski. Popatrzymy na światło przenikające kościół opactwa, drzewa w sadach tańczące na wietrze, mnichów idących w oddali, ku wzgórzom. Gregoriańskie nuty wzbijają się na mistyczne wyżyny. Będziemy dziećmi zachwyconymi wspaniałymi procesjami. I będziemy milczeć. I ujrzymy piękny, wspaniały, łagodny uśmiech mnichów.



Z Cluny, Saint-Maur i Solesmes do Fontgombault

Przez 1500 lat, ponad meandrami historii, wszystkie zakony: benedyktyni, cystersi, trapiści, wszystkie kongregacje: Cluny, Saint-Maur czy Solesmes, podlegały jednej zasadzie – «Regule świętego Benedykta». Czytamy w niej: „Klasztor zaś, jeśli to możliwe, tak powinien być zorganizowany, żeby można było znaleźć w obrębie jego murów wszystko, co niezbędne, a więc wodę, młyn, ogród, jak również różne warsztaty rzemieślnicze, tak by mnisi nie musieli włączyć się na zewnątrz, co nie przynosi zgoła pożytku ich duszom. Chcemy też, by ta *Reguła* często była czytana we wspólnocie, aby żaden brat nie mógł się tłumaczyć jej nieznajomością”¹. Aby jednak zrozumieć Fontgombault, w pierw należy skierować wzrok na Solesmes i jego drugiego założyciela. Kiedy więc Prosper Guéranger (1805–1875), bo o nim mowa, chciał odnowić życie benedyktyńskie w opactwie Solesmes, będąc wówczas tylko młodym opatem, musiał odwołać się do historii. Dość powiedzieć, że w tym czasie, w 1830 roku, nie

¹ *Reguła świętego Benedykta*, 66, 6-8, przeł. Anna Świderkówna, «Tyniec» Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2010⁵, s. 108-109.

istniał już ani jeden francuski klasztor czarnych mnichów². Mógł z pewnością zbliżyć się do cystersów, gdyż biali mnisi³ z opactwa Notre-Dame-de-la-Trappe, znanego pod nazwą *Grande Trappe*, wrócili do Francji już za Restauracji⁴. Jednakże pobyt u dom Antoine’a de Beauregarda w opactwie Melleray uświadomił opatowi Guérangerowi, że to nie tą gałęzią wyrastającą z benedyktyńskiego pnia powinien się inspirować.

W 1790 roku, gdy Konstytuanta⁵ zarządziła kasatę zakonów monastycznych, większość benedyktyńskich klasztorów skupiały dwie wielkie kongregacje: Clu-

² Tak określa się mnichów benedyktyńskich, którzy noszą czarną tunikę, na niej szkaplerz i jako okrycie wierzchnie nierzadko tzw. kukulę, czyli długą pelerynę, sięgającą do stóp, z kapturem.

³ Takie miano nadaje się cystersom i trapistom, którzy noszą białą tunikę, czarny szkaplerz i białą kukulę. Początki Zakonu Świętego Benedykta sięgają 529 roku. Historię benedyktynów wytycza *Reguła św. Benedykta*, proponująca równowagę między życiem modlitewnym a pracą. W 817 roku została narzucona wszystkim klasztorom w Cesarstwie Karolińskim. Niemniej opat Robert z Molesme (1029–1111) w 1098 roku, a później Bernard z Clairvaux (1090–1153) szukali nowych dróg doskonałości i powstał przeciwko rzekomemu przepychowi Cluny. I tak z tego pragnienia odnowy monastycyzmu wokół bardziej ascetycznego ideału narodziła się droga cysterska. Wiele wieków później, bo w XVII stuleciu opat Armand de Rancé (1626–1700) u cystersów w La Trappe kierował się tą samą ideą i zaproponował bardziej rygorystyczną obserwację zakonną, co dało początek zakonowi trapistów.

⁴ Restauracja Burbonów – okres formalnej monarchii parlamentarnej trwający we Francji od roku 1814 do 1830 związany z powrotem na tron francuski Burbonów oraz obowiązywaniem tzw. Karty Konstytucyjnej Ludwika XVIII. (*przyjp. red.*)

⁵ Konstytuanta – zgromadzenie ustawodawcze z okresu rewolucji francuskiej funkcjonujące jako Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne w latach 1789–1799. Głównymi działaczami Konstytuanty byli m.in. markiz Marie Joseph La Fayette i przywódca francuskich jakobinów Maximilien François Marie de Robespierre. (*przyjp. red.*)

ny i Saint-Maur. Cluny liczyło sobie niemal dziewięć wieków istnienia, co więcej, między X a XII wiekiem odegrało kluczową rolę w powolnym umacnianiu autonomii Kościoła wobec władzy świeckiej. U schyłku XVIII wieku Cluny utraciło jednak znaczną część dawnych wpływów, po części z powodu komendy⁶, i zostało podzielone na dwie gałęzie, zreformowaną i dawnej obserwancji. Inaczej rzecz się miała z kongregacją Saint-Maur. Ta powstała w 1618 roku jako owoc reformy przeprowadzonej w Lotaryngii, przyłączonej wówczas do Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Powiedzmy, że szczyt sławy Saint-Maur przypadł na wiek XVII i XVIII.

Dom Guérangera zafascynowało w Cluny przede wszystkim znaczenie, jakie przypisywano liturgii, ale także przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Powiedzmy jeszcze, że z chwilą fundacji Cluny w roku 910 książę Wilhelm z Akwitanii zastrzegł, że klasztor nie będzie podlegał żadnej ziemskiej potędze, lecz wyłącznie Piotrowi Apostołowi. Czy jednak powrót do tego złotego wieku był możliwy?

Dla młodego opata rzeczą najwyższej wagi po rewolucyjnej zawierusze było przywrócenie chrześcijaństwa. Miało się to stać przez odbudowę sieci klasztorów,

⁶ W systemie «komendy» (łac. *commendare* – ‘powierzać’), polegającej na powierzeniu administracji opactwa osobie z zewnątrz, formalny zarządca opactwa, czyli «komendatariusz» – niezależnie od tego, czy był nim przełożony opactwa (który zwykle w nim nie mieszkał), czy też człowiek świecki – bezpośrednio czerpał dochody z funkcjonowania klasztoru, nie sprawując nad mnichami żadnej władzy duchowej. W XVII i XVIII wieku system ten – w wyniku podziału dóbr na dochody opackie (łac. *mensa abbatialis*) i dochody klasztorne (łac. *mensa conventualis*) – doprowadził wiele francuskich klasztorów do głębokiego kryzysu. (przyt. red.)

mogących zapewnić publiczną modlitwę Kościoła. Jednocześnie dom Guéranger miał pełną świadomość, że nie chodzi o to, by w XIX wieku żyć tak, jak się żyło w Cluny za czasów sławnych opatów Majola (ok. 906–994) czy Odyłona (962–1049): jak bowiem ustalić choćby tylko właściwą formułę oficjum, które sami kluniaccy mnisi *odchudzili* w ciągu wieków? Zresztą w XVIII wieku liturgia Cluny w szerokim zakresie uległa ewolucji neogallikańskiej, toteż dom Guéranger nie zamierzał jej odnawiać. Z drugiej strony nie chciał też przyjąć dość szczególnego *ordo cluniacensis*, gdzie domy założone przez to burgundzkie opactwo zachowywały status klasztoru, a władza opata była zastrzeżona wyłącznie dla przełożonego Cluny. Wolał raczej stowarzyszenie klasztorów *sui iuris*⁷, z opatem na czele, połączonych w jedną kongregację.

W przypadku Saint-Maur, bliższego w czasie, dziedzictwo wydawało się łatwiejsze do podjęcia. Dom Guéranger zainspirował się konstytucjami Saint-Maur dla opracowania własnego tekstu prawnego. W znacznej mierze przejął ceremoniał opactwa i wiele jego obyczajów. Chciał nawet przejąć tytuł kongregacji, ale sprzeciwił się temu papież Grzegorz XVI. Stało się tak, gdyż nazwa Saint-Maur nazbyt mocno kojarzyła się w Rzymie z jansenizmem, gallikanizmem, a nawet z potępianym przez Stolicę Świętą filozofizmem⁸. Ko-

⁷ *Sui iuris* (łac.) – dosł. ‘(osoba) swojego prawa’, tu: klasztor z przełożonym (opat) zarządzającym jego dobrami i prawnie nimi dysponującym. (*przyp. red.*)

⁸ Przez cały XVII i XVIII wiek papieże usiłowali hamować nurty chcące organizować Kościół w sposób autonomiczny wobec Rzymu. Toteż jansenizm, głównie przez swoją doktrynę dotyczącą łaski, gallikanizm przez swoje pragnienie emancypacji politycznej zmierzającej do tworzenia Kościołów narodowych,

ściół zachęcał do sięgnięcia głębiej w tradycję benedyktyńską. Dom Guéranger był później zadowolony z tego wymagania postawionego przez Rzym i powrócił do monastycznej koncepcji założyciela benedyktynów, św. Benedykta z Nursji (ok. 480–547). Zgodnie z tą koncepcją każdy klasztor stanowi rodzinę pod ojcowską władzą swojego opata.

W pierwszym tekście prawnym jego kongregacji, zatwierdzonym po długich rokowaniach przez Grzegorza XVI, można więc przeczytać, że „zajmie ona miejsce dawnych kongregacji Cluny, Saint-Vanne, Hydulphe oraz Saint-Maur, będzie spadkobierczynią ich przywilejów, ale nie będzie mogła przejąć ich nazwy”. Tak narodziła się *Congregatio gallica*, która później zmieniła tytuł na «Kongregację św. Piotra z Solesmes». Dziedzictwo dawnych monastycznych wieków zostało przejęte z dobrodziejstwem inwentarza, a nowa rodzina benedyktyńska rozwijała się w sposób autonomiczny i oryginalny, tak głęboko czerpiąc ze źródła, z *Reguły świętego Benedykta*, że inne XIX-wieczne nurty odnowy monastycyzmu prosiły o formację i oparcie klasztor z Le Mans.

Kiedy 30 stycznia 1875 roku zmarł dom Guéranger, stał on na czele opactwa, którego wpływ był już ugruntowany na całym świecie. Jego następcy, a zwłaszcza dom Paul Delatte (1848–1937), znakomicie rozwinęli jego dziedzictwo. Przy fundacji Fontgombault w 1948 roku Solesmes i jego ówczesny opat, dom Germain Cozien (1878–1960), okazali się zaś niezwykle szczodrzy. Trzeba uściślić, że w Solesmes żyło wówczas stu dwu-

oraz filozofizm, dążący do wyzwolenia człowieka spod władzy religijnej, popadły w konflikt z Rzymem.

dziestu pięciu mnichów, i że nowicjusze, których czas próby odwleczony był z powodu wojny, a także z powodu przebywania w niewoli, kończyli właśnie swe studia i składali śluby. Co więcej, nowi kandydaci napływali drzwiami i oknami. Fontgombault zaś było, co warto dopowiedzieć, pierwszą fundacją opactwa Solesmes po powrocie benedyktynów, w latach dwudziestych, z wygnania.⁹

Zważywszy na to wszystko, dom Cozien mógł posłać na ziemie historycznej krainy Berry dwudziestu mnichów, do których wnet dołączyli inni solesmeńczycy. Wcześniej dom Cozien odkupił od diecezji Bourges budynki w Fontgombault i poczynił pierwsze niezbędne wydatki w celu przystosowania na nowo dawnych zabudowań klasztornych do ich pierwotnego przeznaczenia, a wiele ksiąg podarowanych przez Solesmes stanowiło piękny fundusz dla powstającej biblioteki klasztornej.

I wreszcie dom Cozien mianował przełożonym dom Édouarda Roux, ówczesnego mistrza nowicjatu w Solesmes, bardzo wysoko cenionego przez wspólnotę, dla której był wielkim oparciem. Wraz z mianowaniem dom Roux na opata w 1953 roku i z erygowaniem klasztoru na opactwo, młoda fundacja znad rzeki Creuse szybko uzyskała niezależność. Opactwo rychło nabrało rozmachu... i rozkwitło.

Wejźmy więc do Fontgombault!

⁹ Po wejściu w życie ustawy o stowarzyszeniach (o wygnaniu i wywłaszczeniu zgromadzeń zakonnych – *przyp. tłum.*) benedyktyni z Solesmes opuścili swój klasztor we wrześniu 1901 roku i udali się do Anglii. Osiedli na wyspie Wight, gdzie założyli opactwo Quarr. Nad rzekę Sarthe powrócili w 1922 roku.

I

Pierwsza wizyta w klasztornym mieście

Pozostałe rozdziały dostępne w pełnej wersji e-booka.